Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na środę 26 stycznia 1938 | Nr. 20

W Raciborzu

Śpiewacy Śląska Opolskiego otrzymali nowy sztandar

Naczelna organizacyj Związek Polaków oddał śpiewactwu na Opolszczyźnie sztandar Rodła — W zjeździe manifestacyjny udział wzięła młodzież polska

(Od naszego sprawozdawcy)

Strzecha w Raciborzu, w styczniu.

W przepełnionej Strzesze Polskiej — albowiem większej sali mimo długich i usilnych starań nie udzielono — odbył się ub. niedzielę Ogólny Zjazd Związku Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego.

Zjazd zamienił się w wymowną manifestację pieśni polskiej, najradośniejszym zaś momentem polskiego święta pieśni w Raciborzu był nadzwyczaj liczny udział naszej młodzieży, przybyłej ze wszech stron Śląska — z okręgów przemysłowych oraz z terenów rolniczych.

×

Przed południem odbyła się uroczysta akademia.

Powitalne przemówienie wygłosił prezes Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim Alfons Kłaka.

Przybył na Zjazd prof. Ponikowski z Warszawy — prezes Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, zrzeszającego śpiewactwo polskie na całym świecie, był dyrektor rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach prof. Ligoń — znany powszechnie „Karlik z Kocyndra", byli przedstawiciele śpiewaków polskich w Czechosłowacji i mili goście z Województwa Śląskiego.

Centralę Związku Polaków reprezentował Władysław Wesołowski z Berlina, śpiewaków Rodła Dzielnic naszego wychodźtwa Michał Kmiecik — prezes Zw. Polskich Kół Śpiewaczych w Berlinie, za wszystkie zaś organizacje i instytucje polskie na Śląsku Opolskim mówił sekretarz Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech Stefan Murek.

Na akademii delegat Związku Polaków w Niemczech wręczył Śpiewactwu Polskiemu na Opolszczyźnie w imieniu naczelnej organizacji polskiej w Rzeszy — Związku Polaków wspaniały sztandar, na którym w czerwonym polu widnieje dumne nasze Rodło „pieśnią kołysane", na białej zaś stronie jest Patronka Ludu naszego — Matka Boska Radosna.

Oddając sztandar w mocne a młode ręce, Władysław Wesołowski podkreślił, że Matka Boska Radosna i Rodło na nim wyszyte są symbolami silnego przywiązania Ludu na Śląsku Opolskim do najwyższych i najświętszych ideałów po dziadach pradziadach dziedziczonych.

„... Ducha Polskiego w pieśniach naszych żywego żadną siłą skonfiskować się nie da" — tak mówił, a wśród niemilknących oklasków zebranych zakończył: „Pieśń polska na Śląsku Opolskim jest niezwyciężona!"

Nowy sztandar przeszedł w ręce śpiewacze, a sekretarz Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech dotknął go macierzystym Rodłem Dzielnicy, „które ślubowało Polactwu, nurzane w odwiecznej Wiśle" i włączył sztandar Śpiewactwa na Opolszczyźnie w szeregi sztandarów Rodła Ludu Polskiego w Niemczech.

Hasłem Polaków w Niemczech zakończyła się uroczysta chwila pasowania najmłodszego sztandaru Rodła na Śląsku Opolskim.

×

W części artystycznej chóry Śląska Opolskiego i gościnne wykonały nasze rodzime kolendy i pieśni ludowe. Koncertowała orkiestra symfoniczna z Katowic. Popisy wykazały pokaźny wzrost dorobku śpiewaczego, przede wszystkim jednak raciborski Zjazd Ogólny dał świadectwo żywotności pieśni polskiej na Opolszczyźnie, której nie da się ani przemilczeć ani przeinaczyć.

Od godziny 16.05 do 16.45 transmitowała uroczystości zjazdowe na falę ogólnopolską rozgłośnia Polskiego Radia w Katowicach. Do mikrofonu przemawiali dyrektor prof. Ligoń i prezes związkowy Kłaka, którego apel zebrani w olbrzymiej liczbie Rodacy zakończyli mocnym śpiewem Hasła Polaków w Niemczech.

Poprzez mikrofony popłynęło Hasło nasze z Strzechy raciborskiej wszędzie gdzie słowo polskie rozumieją serca...

×

Zjazd w Raciborzu odbył się zaledwie w trzy tygodnie po pamiętnym Sejmiku ku uczczeniu XV-lecia ojcowskiej organizacji Związku Polaków. I znów ściągnęły do Strzechy raciborskiej liczne rzesze Polaków.

Lud Polski na Śląsku złożył ponownie świadectwo, że — jak mówił sekretarz Dzielnicy I — „... ciągle mocno się trzymamy a słowa „wytrwamy i wygramy" nie tylko na murach naszych wypisujemy, lecz w sercach naszych nosimy wyryte!"

Francja wzmaga tempo

swych przygotowań do obrony państwa.

Wiedeń. Mianowanie dotychczasowego naczelnego wodza armii francuskiej, gen. Gamelina najwyższym szefem francuskich sił zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu, znajduje się — według informacyj ze źródeł francuskich — w ścisłym związku z planem całkowitego przeorganizowania francuskich sił zbrojnych.

Słychać, że w myśl tego planu nastąpi 30-proc. podwyższenie dotychczasowych przygotowań zbrojeniowych. 40-godzinny tydzień pracy w najważniejszych fabrykach francuskiego przemysłu zbrojeniowego został już zniesiony i zastąpiony 60-godzinnym tygodniem pracy. W związku z temi zarządzeniami spodziewa się rząd francuski znacznego wzrostu produkcji przedewszystkiem w przedsiębiorstwach pracujących dla wojska i marynarki.

Również w wyniku tego ma ulec stopniowej likwidacji bezrobocie we Francji.

„Neues Wiener Tageblatt" dowiaduje się w związku z tem z francuskich kół wojskowych, że na decyzję rządu francuskiego wpłynął w pierwszym rzędzie niebywały w ostatnim czasie rozwój techniki wojskowej oraz nowe formy wojny totalnej, która wymaga jednolitego kierownictwa i drobiazgowych przygotowań armii celem skutecznej obrony granic w razie nagłego ataku.

Sytuacja na morzu Śródziemnem, w szczególności zaś widoczne zagrożenie bezpieczeństwa francuskich dróg morskich, prowadzących do Afryki północnej, udowodniły francuskiemu sztabowi generalnemu dobitnie konieczność zajęcia się w mierze o wiele większej niż dotychczas, przygotowaniem obrony bezpieczeństwa Francji na lądzie, morzu i w powietrzu.

Wypróbowanie

nowych olbrzymów powietrznych

Londyn. Ministerstwo lotnictwa ogłosiło szczegóły olbrzymiego lotu na pobicie rekordu bez lądowania na dystansie 7000 mil (ponad 12 000 km) z Londynu do Singapoore.

Dotychczasowy rekord długości lotu bez lądowania należy do Rosji i wynosi 6300 mil od Moskwy do Kalifornii. Wielka Brytania ma zamiar pobić ten rekord.

Nie ulega wątpliwości, że Wielkiej Brytanii, chodzi w tym wypadku przede wszystkim o wypróbowanie nowych olbrzymów powietrznych, zbudowanych ostatnio na skutek wytężonych zbrojeń.

W locie wezmą udział trzy wielkie monoplany bobowce systemu Vickersa-Wellesleya.

Trasa lotu będzie prowadziła przez Niemcy, Polskę, Sowiety, Tybet i Birmę. Trasa ta dowodzi, że Anglia wybrała umyślnie drogę nad lądami, aby

przekonać się o zasięgu, swych olbrzymów na wypadek wojny.

Lot odbędzie się w terminie najbliższych trzech miesięcy.

Zmieniają się poglądy

Londyn. W związku z przemówieniem szwedzkiego min. spraw zagr. Sandlera o stosunku państw skandynawskich do Ligi Narodów, „Jorkshire Post“, zbliżony do brytyjskiego min. spraw zagr., zamieszcza uwagi świadczące o zmianie poglądów miarodajnych czynników brytyjskich na tę sprawę.

Odroczenie sesji Rady Ligi Narodów na kilka dni dało — zdaniem cytowanego dziennika — niektórym państwom sposobność do dalszych posunięć w utrwaleniu atmosfery ostrożności, która ujawniła się już poprzednio. Ze strony tych państw istnieje wyraźna obawa, aby należenie do Ligi Narodów nie stało się w przyszłości równoznaczne z zaliczeniem się do ideologicznej opozycji wobec państw autorytatywnych.

Oświadczenie Sandlera jest tym bardziej znamienne, iż lojalność ministra spraw zagr. Szwecji wobec zasad Ligi Narodów nie może być kwestionowana. Podkreślił on, że załamanie eksperymentu sankcyjnego pozostawiło niektórych członków Ligi lojalnie stosujących sankcje, w anormalnym położeniu wobec Włoch. Min. Sandler uważa, że należy uregulować to położenie.

„Yorkshire Post“ wysuwa z tego wniosek, iż między mocarstwami konwencji w Oslo nastąpiło w tej sprawie porozumienie. Liczyć się należy, że conajmniej czterech członków Rady wystąpi prywatnie albo publicznie w Genewie za zniesieniem bezowocnej akcji sankcyjnej. Dałoby to wszystkim państwom członkom Ligi Narodów wolną rękę przy wróceniu poprzednich stosunków z Włochami. Jeżeli Liga ma być zachowana jako środek współpracy międzynarodowej na przyszłość, to rzecz oczywista niepożądanym jest, aby uległa skojarzeniu z ideą nieuniknionego zatargu ideologicznego. W każdym razie wyraźne jest, że państwa skandynawskie są tak samo, jak Polska i Jugosławia zdecydowane, nie dać się wciągnąć do jednego z bloków ideologicznych.

Walencji brak już pieniędzy na zapłatę za broń

Paryż. Prasa francuska twierdzi, że rząd walencki, po roztrwonieniu złota hiszpańskiego, podjął obecnie próbę sprzedania kopalń hiszpańskich grupie banków francuskich, celem uzyskania środków na zakup broni. Banki francuskie wahają się jednak, ponieważ generał Franco oświadczył, że wszelka sprzedaż komukolwiek kopalń, lub terenów, dokonana przez czerwonych, zostanie uznana za nieważną. Czerwoni są bardzo zaniepokojeni wahaniem się bankierów, ponieważ nie mają pieniędzy na zapłacenie dostawy broni z Anglii, która doszła do skutku za pośrednictwem dyplomatów pewnego zaprzyjaźnionego zagranicznego państwa.

Nankin w płomieniach

Wiedeń. Według informacyj ze źródeł angielskich, jakie nadeszły do Wiednia Nankin jest całkowicie zniszczony. Większa część dzielnic tego miasta stoi w płomieniach.

Motłoch uliczny splondrował mienie obywateli niemieckich i amerykańskich.

Ludność chińska ucieka w popłochu z tego miasta.

×

16 naruszeń przywilejów amerykańskich.

Waszyngton. Departament stanu komunikuje, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Tokio złożył energiczny protest na ręce rządu japońskiego w powodu 15 wypadków nielegalnego wtargnięcia żołnierzy japońskich w Nankinie do budynków, stanowiących własność obywateli amerykańskich.

Ambasador protestował również z powodu faktu przymusowego uprowadzenia przez żołnierzy japońskich Chinki zamieszkałej w amerykańskim budynku.

Władze japońskie na skutek protestu, udzieliły zapewnień konsulowi amerykańskiemu w Nankinie iż zostaną wydane zarządzenia uniemożliwiające powtórzenie się tego rodzaju wypadków w przyszłości.

Sprawa uznania podboju Abisynii

Wiedeń. W związku z bliskim terminem sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, zastanawiają się obecnie gabinety państw europejskich nad zagadnieniem, związanem z uznaniem suwerenności Włoch nad Abisynią.

Według informacyj z Londynu „Sunday Times“ stwierdza, że inicjatywa normalizacji stosunków z Włochami wyjść miała ze strony Holandii. Dziennik angielski posiadać ma w ręku dowody, że królowa holenderska Wilhelmina wysłała swojego czasu list do negusa, zawiadamiający go o decyzji rządu holenderskiego co do nawiązania kontaktu z innemi państwami w kwestii uregulowania stosunków z Włochami. Królowa Wilhelmina miała zaznaczyć w liście, że Holandia, Belgia, Dania, Szwecja, Rumunia i Jugosławia wyraziły już gotowość uznania aneksji Abisynii.

Państwa te mają poinformować w Genewie przez swych delegatów w rozmowach prywatnych min. Edena i Delbosa o swej decyzji w tym względzie.

Stanowisko Anglii jest dotychczas wciąż jeszcze niejasne. Podczas gdy jedna wersja głosi gotowość Londynu co do uznania aneksji Abisynii, to pogłoski z innych źródeł mówią o dalszem odmownem stanowisku W. Brytanii, zwłaszcza w obliczu nieustającej kampanii radia włoskiego przeciw Anglii.

Co się dzieje w Francji

P. Chautemps znowu na czele

„Wzmogły się ostatnimi czasy niepokoje społeczne; niepokoje te były wykorzystywane“ — oświadczył premier Chautemps w mowie, która rozpoczęła dramatyczną debatę w parlamencie, zakończoną wybuchem kryzysu politycznego. Miał oczywiście na myśli szereg strajków, które przeszkodziły jego akcji odbudowy gospodarczej, a dzięki swej uporczywości i motywom politycznym postawiły pod znakiem zapytania wszelką dalszą działalność rządu. Zrzeczenie się współpracy komunistów — co pociągnęło za sobą upadek gabinetu — było już wyraźnym oskarżeniem pod ich adresem. Oficjalnie popieracie rząd, w rzeczywistości kładziecie mu kłody pod nogi, starając się wywrzeć nań nacisk za pomocą popierania manifestacji fabrycznych i ulicznych. Ta fałszywa sytuacja musi się zmienić. Oto sens stanowiska premiera.

Nastąpiły potem znane już z depesz fakty. Z chwilą usunięcia komunistów, **rząd przestał być wyrazicielem frontu ludowego**, z którego inicjatywy powstał. Rozbicie frontu ludowego stało się przyczyną podania się do dymisji ministrów socjalistycznych. Premier osamotniony wraz z ministrami radykalnymi musiał ustąpić. Niepewna sytuacja ekonomiczna kraju skłoniła prezydenta republiki, Lebruna, do powierzenia misji tworzenia rządu p. Bonnet, który zamierzał uformować gabinet mający za zadanie utrzymanie franka i uzdrowienie finansów na drodze, którą p. Bonnet jako minister skarbu dotychczas kroczył, to znaczy przez utrzymanie trójporozumienia monetarnego z Anglią i Stanami Zjednoczonymi ze wszystkimi konsekwencjami, jakie to stanowisko za sobą pociąga.

Dwie przyczyny stały się powodem załamania tego planu. P. Bonnet cieszy się głównie sympatiami w centrum i niejakimi na prawicy. Lewica odnosi się do niego wyraźnie wrogo. Własne stronnictwo, radykali, uchwalili co prawda udzielenie mu poparcia, ale tak niewielką ilością głosów, przy powstrzymaniu się od głosowania znacznej liczby członków klubu, że p. Bonnet musiał się misji zrzec. Drugą przyczyną było żądanie socjalistów, by w myśl zasad parlamentaryzmu, im, jako najsilniejszemu liczebnie stronnictwu w parlamencie, zostało stworzenie rządu powierzone.

Żądaniu ich stało się zadość. P. Blum rozpoczął konferencje z przedstawicielami stronnictw. Dążeniem jego było sformowanie „ogólno państwowego zjednoczenia“, któreby objęło wszystkie niemal stronnictwa. Wyłączona byłaby jedynie skrajna prawica. Z tym planem nie chciało się pogodzić ani centrum, ani radykałowie wrodzy wszelkiej współpracy z komunistami. Projektowi gabinetu

Historia

Białe Cariny i Annibia Metysa

1)

Przemierzając wielokrotnie olbrzymie, niemal bezludne puszcze Brazylii, napotykałem często, w zupełnie pustych niemal okolicach, niewielkie krzyże drewniane, ogrodzone płotkiem. Niektórzy podróżni mijając je, zsiadali z koni i wycinali zarastające krzewy, a wszyscy żegnali się, zdejmując kapelusze.

Początkowo myślałem, że to oznaka dość żywej pobożności Brazylian, wyrażająca się w dekorowaniu dróg mękami pańskiemi. Wkrótce jednak przekonałem się, że tak nie jest. Gęste krzyże, zdobiące ścieżki tropowe (karawanowe), z innego powodu były stawiane. Znaczyły one miejsca, gdzie popełniono morderstwo lub samobójstwo.

Krzyży takich w dżunglach Brazylii jest mnóstwo, a każdy ma swoją legendę. Troperzy, woźacy herwę, znają te wszystkie mogiły i wszystkie przywiązane do nich opowieści.

Pewnego razu, jadąc wąską, ledwie widoczną ścieżką, wiodącą z maleńkiego miasteczka Passo dos Indios, poprzez olbrzymią fazendę Campina do Sao-Gregorio, którą właśnie podówczas mierzono w celu rozparcelowania między włoskich emigrantów, zatrzymałem się na noc przy jednym z takich licznych, wymownych krzyżów. Stał na niewielkiej leśnej kampinie, stary już, pochylony ku ziemi i spróchniały. Zewsząd otaczał go zwarty mur bujnej podzwrotnikowej zieleni.

Chociaż podówczas wiedziałem, co taki krzyż oznacza i nie bardzo miałem chęć nocować przy mogile, musiałem jednak tam się zatrzymać, bo zmrok już zapadł, a pod zwrotnikiem zawsze oznacza to, że za kilkanaście minut nastanie noc tak ciemna, jak tylko brazylijska noc ciemna być może.

Mój służący, ciemnoskóry Brazylianin, rozniecił szybko ogień, zagotował wodę na herbatę i wkrótce spożywaliśmy z apetytem pieczeń z suszonego mięsa.

Lubiłem słuchać opowieści, snutych przez leśnych ludzi przy ogniskach, zagadnąłem też, po kolacji, swego towarzysza:

— Nie wiesz, Zeka, kto tu został zabity?

— Wiem — odparł krótko kapanga (zbrojny służący).

— Opowiedz... — prosiłem.

— Smutna historia, niewarto!

Dał się w końcu stary uprosić i zaczął opowiadać. Jak każdy prosty, półdziki, mieszkaniec lasów, zaczął snuć wątek rozwlekle, zawile i mało zrozumiale. Wielokrotnie musiałem przerywać, dopytując się o niezrozumiałe szczegóły i z trudem wyciągając sens z poplątanych wyrażeń i zdań. Dlatego też nie przytaczam jego słów wprost, lecz podaję je w formie opowieści.

Zeka rozsnuwał przedemną opowiadanie, a ja, wsłuchany w jego głos monotonny, uprzytamniałem sobie żywo okropną scenę, która przed wieloma laty na tem miejscu się rozegrała.

I.

Stary Włoch, Pedro Ferrini, przez Brazylian poprostu Pedro Velho (stary) zwany, **osiedlił się w** puszczy, bo na starych koloniach już za ciasno mu było, jemu, przyzwyczajonemu do nieprzebytych puszcz, do bezgranicznej swobody i wielkich przestrzeni. A tam wciąż przybywało sąsiadów. Kupił więc kilkadziesiąt akrów ziemi do sadzenia, kilka doskonałych herwali i gospodarował jak dawniej, wśród potężnej dżungli, niekrępowany niczem, ani przez nikogo. Chciał, to polował lub palił puszczę; chciał, to głuszył ryby dymitem lub szedł w las z Indianami, albo kabokłami, zwady szukać — i nikt nie powiedział mu wara, bo w puszczy każdy sam sobie panem i nikogo nie słucha, chyba długolufego Shmita.

Razem z nim do puszczy przybyła żona i córka Carina.

Wiedział Pedro, że Brazylianie na białe kobiety i do tego jeszcze takie, jak jego córka, blondynki „com olhos azues“ (z niebieskiemi oczami), są łasi jak ocelot na kury, strzegł też jej pilnie i obrzydzał jak mógł ciemnolicy, brazylijski naród, rojąc sobie że wyda ją kiedyś świetnie zamąż, za cywilizowanego człowieka, a kto wie, może i za Włocha. To ostatnie zwłaszcza marzenie wciąż doń powracało i, pomimo nierealności projektu, gdyż na setki kilometrów wokoło nie mieszkał ani jeden Włoch, nie chciało mu z głowy wyjść.

Tymczasem lata biegły i Carina wyrosła na pannę dorosłą, a przytem dorodną i hożą. Kochało się w niej niemało chłopców kaboklerskich, ale ojciec, skoro tylko przewąchał, że młodzieniec coś za często zaczyna do dziewczyny zaglądać, wyrzucał konkurenta bez najmniejszej ceremonii, nie zapominając poczęstować go przedtem porządną porcją drwin i wymysłów.

Zwykle taki niefortunny zalotnik ulatniał się, a wyśmiany jeszcze na dobitek przez piękną Carinę, nie odważył się nigdy do starego Pedra wrócić. Inaczej jednak miała się rzecz z Annibiem, metysem. Uparty był, jak wszyscy portugalsko-indyjscy mieszańcy. Wysoki, zgrabny, ze ślicznemi melancholijnemi oczami matki i regularnemi rysami ojca, był pięknym chłopcem, w którym, gdyby Carina zakochała się nawet na zabój, nic nie byłoby dziwnego. Wyganiany i obrzucany najgorszemi przekleństwami, Annibio wciąż wracał. Zastanowiło to Pedra niemało, dlaczego ten idiota postępuje inaczej niż wszyscy. Wziął się tedy pewnego dnia ostro do dziewczyny i zaczął dopytywać, czemu nie przepędzi raz nareszcie tego przeklętego „dzika“, tego „bugra“ z włosami jak koński ogon.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bez komunistów sprzeciwiła się znowu większość socjalistów.

I tak po czterech dniach partyjnych targów znaleziono się znowu wobec tej samej sytuacji jaka powstała z chwilą dymisji p. Chautemps'a.

Tymczasem **przesilenie rządowe odbiło się nadzwyczaj ujemnym echem w całym świecie,** powodując znowu lekką zniżkę franka i naprężone oczekiwanie co z sytuacji obecnej wyniknie. Rola Francji w polityce międzynarodowej jest tak poważna, że objawy jej słabości wewnętrznej są natychmiast brane pod uwagę, tak przez rządy jak przez opinię społeczeństw poszczególnych krajów.

Zdając sobie sprawę z konieczności jak najszybszego przerwania kryzysu, prezydent Lebrun zwrócił się znowu do p. Chautemps'a.

Tym razem gdy się okazała nieżyciowość wszelkich innych kombinacji, socjaliści obiecali p. Chautemps warunkowo parlamentarne poparcie. Rząd składa się wyłacznie z radykałów. Może on liczyć na współpracę grup centrowych z pp. Flandin, Reynaud i Paul Boncourem na czele. Natomiast komuniści, jak to oświadczyli głosem p. Thoreza, są mu zdecydowanie przeciwni.

Znamienne jest pozostanie na stanowisku ministra spraw zagranicznych p. Delbosa, który od pewnego czasu nie cieszy się sympatiami komunistów, czego dowodem były ataki w „Najwyższej Radzie" w Moskwie na linię polityki zagranicznej Paryża. Teka spraw zagranicznych w ręku p. Delbosa, który miał niedawno sposobność poznać osobiście stolice Europy środkowej i pozostawił w Warszawie sympatyczne wspomnienia, pozwala mieć nadzieję, że Francja dążyć będzie nadal do wyprowadzenia swej polityki zagranicznej z chwilowych komplikacji, na jakie naraziło ją zbyt wielkie oddziaływanie wpływów Moskwy.

Praca p. Chautemps będzie głównie zależała od stanowiska socjalistów. Trudno się łudzić. Mimo oficjalnego poparcia i rzeczywistej współpracy lub tylko życzliwej neutralności nie może być mowy. Lewica socjalistyczna wraz z komunistami będzie usiłowała posunięciom rządowym przeciwdziałać. To też trwałość obecnego gabinetu jest problematyczna. Będzie ona w pierwszym rzędzie zależała od tego czy poszczególne ugrupowania zechcą powściągnąć swe partyjne ambicje i jak długo zechcą się tej dyscyplinie poddać.



Kanclerz Hitler otworzył wielką wystawę sztuki budowniczej w Monachium. Na obrazku: Kanclerz Hitler i premier jugosłowiański dr. Stojadinowicz zwiedzają wystawę.

Straszne skutki ataku bombowego

S a l a m a n k a. Pat. Bombardowanie Salamanki przez 5 eskar rządowych spowodowało więcej ofiar, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Według świadków bombardowania, którzy przybyli do Gibraltaru, liczba zabitych wynosić ma 225 osób, a rannych ponad 400. Na miasto padło 20 bomb, a 15 poza jego granicami. Dwie bomby spadły w pobliżu Grand Hotelu, siedziby niemal wszystkich misji zagranicznych, akredytowanych przy rządzie gen. Franco.

Uroczystości ślubne w Atenach

(Korespondencja własna)

A t e n y, w styczniu.

Ślub następcy tronu greckiego, ks. Pawła z ks. Fryderyką Ludwiką Hannowerską był nie tylko uroczystością dworską, ale **świętem całego narodu,** który dał wyraz swemu gorącemu przywiązaniu dla osoby króla Jerzego II i rodziny królewskiej. Monarchia grecka, która została przywrócona w listopadzie 1935 r. po niemal 12-stoletnim okresie rządów republikańskich, będących jednym pasmem zamachów stanu i niesnasek, stała się czynnikiem jednoczącym wszystkie sfery społeczeństwa greckiego. Można śmiało twierdzić, że od odzyskania przez Grecję niepodległości, t. j. od zgórą 100 lat, ustrój monarchiczny nigdy nie cieszył się tak wielką sympatią społeczeństwa i nie był tak ściśle zespolony z ludem greckim. Ten stan rzeczy jest wynikiem mądrej i przewidującej polityki króla Jerzego II- który jest uważany za przewódcę duchowego swego narodu.

Małżeństwo następcy tronu, popularnego ks. Pawła, młodszego brata króla, które zdaje się zapewniać ciągłość dziedzictwa tronu w rodzinie króla Konstantego, było jakgdyby probierzem uczuć monarchicznych narodu greckiego.

Uroczystości wypadły wspaniale. Entuzjastyczny udział wielotysięcznych tłumów, które pomimo dotkliwego zimna, śniegów i deszczów oczekiwały na przejazd pociągu wiozącego parę książęcą z granicy do Aten oraz na przejazd orszaku ślubnego w stolicy, — świadczy wymownie o głębokim przywiązaniu ludności do swej dynastii.

Dzień 9 stycznia był, jak na klimat Grecki, niezwykle chłodny. Jednakże tłumy publiczności przybyły nieraz z odległych zakątków kraju, zapełniły od wczesnego ranka ulice, którymi miał przejeżdżać orszak królewski. Orszak składał się z 20 samochodów, wiozących 54 członków domu panujących przybyłych na ślub. Należy podkreślić, że ludność Aten przyjmowała najgoręcej z gości zagranicznych księstwa Kentu, ks. regenta jugosłowiańskiego Pawła i jego małżonkę oraz następcę tronu rumuńskiego ks. Michała. W ostatnim samochodzie jechał król Jerzy II z matką panny młodej, ks. Brunszwiku, jedyną córką b. cesarza Wilhelma II, a na końcu orszaku w pozłacanej karocy dworskiej która była kiedyś własnością cesarza Napoleona III, narzeczona wraz z ojcem, ks. Ernestem-Augustem Brunszwickim. **Panna młoda miała na sobie suknię ślubną ze starych koronek brabanskich z welonem długości 16 metr.** Był to strój ślubny matki panny młodej, jedynej córki cesarza Wilhelma II, ks. Wiktorii-Luizy, której ślub odbył się w maju 1913 r. w Berlinie z wielkim przepychem. Karoca panny młodej była eskortowana przez szwadron gwardii królewskiej. Ślubu udzielił prymas prawosławnego kościoła greckiego arcybiskup ateński Chryzostomos w otoczeniu 40 metropolitów i biskupów. Świadkami, którzy według starodawnego zwyczaju trzymali nad głowami oblubieńców szczerozłote korony byli — ks. Jerzy grecki, stryj króla i senior rodziny panującej, wielki książe Dymitr rosyjski i następca tronu rumuńskiego ks. Michał, siostrzeniec pana młodego. Cztery drużki ks. ks. Katarzyna i Eugenia greckie oraz Cecylia i Herzeleida pruskie towarzyszyły pannie młodej. Uroczystość kościelna odprawiona z całym przepychem obrządku greckiego, pozostawiła niezatarte wrażenie na obecnych.

Nowozaślubiona para książęca była w drodze powrotnej przedmiotem entuzjastycznych owacji ze strony tłumów. Po powrocie do pałacu królewskiego odbył się ślub po raz drugi według obrządku kościoła ewangelickiego, do którego należy panna młoda a następnie bankiet na 250 osób, w którym wzięli udział członkowie rządu i korpusu dyplomatycznego.

Następnego dnia poseł angielski sir Sidney Waterlow wydał obiad na cześć księstwa Kentu. W obiedzie uczestniczyli król Jerzy, następca tronu z małżonką oraz księstwo Brunszwiku.

Jest rzeczą charakterystyczną, że prasa grecka uważa małżonkę następcy tronu, która od dnia ślubu nosi imię Małgorzaty, za Angielkę a nie za Niemkę. Książe Brunszwiku bowiem jest głową b. panującej rodziny królewskiej Hannoweru, która panowała w latach 1714—1901, w Anglii posiada tytuł ks. Wielkiej Brytanii i Irlandii i należy do panującego domu angielskiego. Z tych więc względów król angielski Jerzy VI, jako głowa swej rodziny, udzielił ks. Fryderyce pozwolenia na zawarcie małżeństwa z ks. Pawłem.

W dniu 12 stycznia liga anglo-grecka wydała bankiet na cześć księcia i księżny Kentu. Wygłoszono toasty utrzymane w niezwykle serdecznym tonie. W szczególności przemówienie **ks. Kentu,** który oświadczył, że wpływ jego żony z domu ks. Maryny greckiej, jest na niego tak wielki, że może być porównany jedynie z wpływem kultury helleńskiej na cywilizację europejską, uwydatniło niezwykle silnie więzy przyjaźni angielsko-greckiej.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki pomiędzy Londynem a Atenami nie były nigdy bardziej serdeczne, aniżeli obecnie. Grecja ze względu na swe położenie geograficzne, posiada wielkie znaczenie dla Wielkiej Brytanii w związku z sytuacją na morzu Śródziemnym i całokształtem stosunków angielsko-włoskich. W tych warunkach nic dziwnego, że uroczystość rodzinna obu domów panujących stała się zarazem wielką manifestacją tradycyjnej przyjaźni angielsko-greckiej.

Wykonano 3 wyroki śmierci

B e r l i n. Za zdradę stanu zostali skazani na śmierć Gerhardt D i e h l, lat 35 i Feliks B o b e k, lat 39. Obaj zostali w sobotę straceni.

Dalej wykonano wyrok śmierci na 30-letnim Arturem P e s c h k e, który również za zdradę stanu został na śmierć skazany.

Napad Indian w Brazylii

R i o d e J a n e i r o. Wedle doniesień z Belem nad dolnym brzegiem rzeki Tocantis (w Brazylii środkowej, wpada do Atlantyku na wschód od wyspy Marajo — red.) zebrały się znaczne grupy dziko żyjących Indian i zaatakowały miasto Villa Alcobaca. Zginęło kilku ludzi, a między nimi urzędnik. Jego żonę i dzieci Indianie porwali i zamordowali.

Z Belem wyszła wyprawa karna. Pisma podkreślają, że wśród oficerów tego oddziału znajduje się dwóch członków tzw. korpusu ochrony Indian, których zadaniem jest czynić wszystko, by nie dopuścić do krwawych walk, lecz likwidować nieporozumienia z dzikimi drogą pokojową. Indianie bowiem najprawdopodobniej ruszyli na zdobycie żywności, której zwykle brak w styczniu i lutym, gdy, z powodu wylewów rzek i ciągłych deszczów zwierzyna ucieka w niedostępne lasy i góry.

Istnieje też podejrzenie, że rzucili się na białych, gdyż sprowokowali ich poszukiwacze kauczuku, których ostatnio bardzo dużo przebywa w lasach nad Amazonką, gdyż cena kauczuku poszła w górę. W każdym razie sfery rządowe i wojskowe zapewniają, że uczynią wszystko, ażeby nie tępić bezmyślnie „rodowitych brazylijczan, jakimi są przecież Indianie".

Pierwszy występ Kiepury w „Carmen" — nowym triumfem artysty

W środę, dnia 19 bm. sławny nasz tenor Jan Kiepura wystąpił poraz pierwszy w bizetowskiej operze „Carmen" w operze państwowej w Wiedniu, przeznaczając całe honorarium za ten występ na cele pomocy zimowej w Austrii.

Odtwarzając po raz pierwszy rolę Don Josego odniósł Kiepura nowy, ogromny sukces. Prasa wiedeńska zamieszcza entuzjastyczne recenzje o występie polskiego artysty. Referent muzyczny pisma „Neues Wiener Journal" pisząc o tem przedstawieniu, podkreśla, że Kiepura zachował w roli Don Josego całą swą wybitną indywidualność i „swoje własne oblicze". W obręb swych najsławniejszych partyj włączył nową, wspaniałą rolę. Chętnie bylibyśmy usłyszeli śpiewającego go w języku niemieckim, artysta jednak i tym razem hołdował swemu dawnemu zwyczajowi śpiewania wszystkich ról w oryginalnym języku autora, a więc śpiewał po francusku. Don Jose Kiepury zniewala swoją piękną, niemal poetyczną postacią, przekonywuje swoją wybitną muzykalnością i młodzieńczym ogniem, zwycięża doskonałą sztuką śpiewaczą, która w arji z kwiatami osiąga swój punkt szczytowy'.

Straszna katastrofa na Dunaju

Z B u k a r e s z t u donoszą: Na Dunaju wywróciła się łódź motorowa, wiozącą 22 uczni szkolnych i nauczyciela. Dotychczas wyłowiono 17 trupów. Przypuszczać należy, że reszta też utonęła.



Balet polski państwowej opery w Warszawie, rozpoczyna w tych dniach podróż po Niemczech. Pierwszy gościnny występ odbędzie się dnia 27. bm. w Berlinie. Dochód przeznaczony jest na Pomoc Zimową narodu niemieckiego.

Na obrazku: Scena taneczna baletu według muzyki Szopena.

KRONIKA

Kalendarz dnia

26 Styczeń

Środa

Polikarpa b. m., Pauli w. Słowiański: Skarbimira.
Słońca wsch. 7.27, zach. 16.11.
Księżyca wsch. 3.33, zach. 11.46.

Kronika historyczna:

1699. Pokój z Turkami w Karłowicach. Polska odzyskała Kamieniec Podolski.
1736. Stan. Leszczyński zrzeka się tronu.
1919. Pierwsze wybory w niepodl. Polsce.
1934. Traktat polsko-niemiecki o nieagresji.

Przysłowia ludowe:

Lepszy stary druh, niźli nowych dwóch.

Ciekawe wiadomości:

Miasto Kalisz wspomniane jest już w II w. w geografii uczonego Ptolomeusza.

Rady praktyczne:

Pendzle po lakierze lub pokoście czyścić w nafcie, terpentynie lub spirytusie.

Aforyzmy:

Zasady trafiają często w próżnię.

25-lecie kapłaństwa

W środę, dnia 26. bm. obchodzi Wielebny Ks. Proboszcz Sochaczewski w Szenwizie na Ziemi Malborskiej 25-lecie kapłaństwa. Nazwisko czcigodnego Kapłana jest znane nietylko w Lamkowie i Podstolinie, gdzie pełnił pracę kapłańską, lecz i poza tymi parafjami, w których działał. W dniu dzisiejszym płyną zewsząd pod adresem Czcigodnego Jubilata serdeczne życzenia, by Bóg raczył go darzyć nadal zdrowiem i łaską swą. Do życzeń tych przyłączamy się również i życzymy Czcigodnemu Jubilatowi w imieniu czytelników naszych i w imieniu własnym wszelkiej pomyślności i łaski Bożej.

Ad multos annos!

— **Kradzież.** Do piwnicy jednego z domów przy ulicy Roona włamał się nocną porą złodziej i skradł kilka butelek wódek i likieru.

— **Reszel** (Rössel). Pewien zamiejscowy motocyklista doznał skutkiem najechania na drzewo poważnych okaleczeń. Przejeżdżający w chwili wypadku samochód zawiózł rannego do lekarza.

— **Licperga** (Heilsberg). 82-letnia mężatka P. cierpiąca od dłuższego czasu, rzuciła się nocną porą z drugiego piętra na ulicę. Kobieta poniosła na miejscu śmierć.

— **Biskupiec** (Bischofsburg). Na ostatnim targu tygodniowym sprzedano szczupaka, ważącego 13 funtów.

Z MAZOWSZA

— **Ostróda** (Osterode). Pomocnik ogrodniczy Alfred Ringer, mieszkający przy ulicy Fryderyka, upadł w drodze do pracy tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę. Odstawiono go do szpitala.

Na jeziorze tutejszym jeździł młodociany Jerzy Sch. na łyżwach. Niespodziewanie dostał się na miejsce, gdzie lód był słaby i wpadł do wody. Trzymając się krawędzi lodu wołał o pomoc. Wołania te usłyszał pewien robotnik i z trudnością wyratował chłopca.

Czytajcie naszą Gazetę

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Iławka nad Pregułą** (Pr. Eylau). 70-letnia samotna Justyna Schwarz spadła tak nieszczęśliwie ze schodów, że zmarła skutkiem odniesionych okaleczeń.

— **Pilkalnia** (Pillkallen). Przed tutejszym sądem odpowiadał Ryszard Radtke i córka jego Herta za kazirództwo. Tak ojciec jak i córka przyznali się do winy. Dziewczynie przyznał sąd okoliczności łagodzące, gdyż jest ona umysłowo słabo rozwinięta i skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Ojciec natomiast został skazany na 2 lata ciężkiego więzienia.

— **Tylża** (Tilsit). Ciężki wypadek miał w wrześniu ubiegłego roku miejsce na szosie Tylża-Skaisgirren niedaleko wioski Gronwalde. 25-letni Eryk Stephan z powiatu labiewskiego, jadąc na motocyklu do pracy wjechał w oddział robotników, wykonujących prace reparacyjne na szosie. 62-letni robotnik Enseleit został najechany i doznał tak ciężkich okaleczeń głowy, że zmarł bezpośrednio po wypadku. St. odpowiadał w tych dniach przed sądem. Akt oskarżenia opiewał, że St. przez lekkomyślność swą i szaloną jazdę spowodował śmierć robotnika. Sąd skazał go na 5 miesięcy więzienia.

— **Elbląg** (Elbing). Przed tutejszym sądem odpowiadała za niecny proceder spędzania płodu mężatka, Rozalia Jahnke. W czasie rewizji w jej mieszkaniu, znaleziono bardzo niebezpieczny instrument, służący do spędzania płodu. Pewna młoda dziewczyna, która poddała się zabiegowi oskarżonej, zmarła po kilku dniach. Sąd skazał oskarżoną na 8 lat i 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

KRONIKA POGRANICZA

— **Elzanowo.** Na publicznym posiedzeniu sądu w Człuchowie odpowiadał Helmut L. z Elzanowa. Stał on pod zarzutem obrażenia żandarma, który wykonywał swoje funkcje służbowe. Za czyn ten został on skazany na 15 mk. grzywny.

— **Człuchów** (Schlochau). Onegdaj zdarzył się na ulicy Berlińskiej wypadek komunikacyjny. Mianowicie samochód najechał na zakręcie na furmankę i został nieznacznie uszkodzony. Kwestię winy wykaże wdrożone śledztwo policyjne.

— **Trzcianka.** Weteran wojny 1870—71 Franciszek Sabernak i jego małżonka obchodzili w tych dniach nadzwyczaj rzadką uroczystość diamentowych godów weselnych. Jubilaci cieszą się doskonałym zdrowiem.

ROZMAITOŚCI

Latająca dziennikarka i porywczy pilot.

W tych dniach sąd paryski rozpatrywał sprawę o naruszenie nietykalności cielesnej, w której odpowiadał lotnik francuski Brunetsu, oskarżony przez dziennikarkę, znaną w całej Francji ze swych reportaży lotniczych. Sprawa miała tło następujące: W lecie ubiegłego roku na jednym z lotnisk, tuż przed rozpoczęciem lotu mechanik lotniczy, zatrudniony przez dziennikarkę, doniósł jej, że pilot Brunetsu powiedział w tajemnicy, że to on jej pisze reportaże lotnicze, które w całej Francji cieszą się popularnością i uznaniem. Oburzona tym dziennikarka natychmiast zażądała od niego zdecydowanym tonem wyjaśnień, na co pilot zareagował uderzeniem jej w twarz. W sądzie tłumaczył się tym, że to była intryga ze strony mechanika. Sąd wziął pod uwagę wszystkie możliwe okoliczności łagodzące i skazał porywczego pilota na 500 franków odszkodowania.



Wielki pożar.

W Berlinie Westend szalał wielkich rozmiarów pożar, który zniszczył górne piętro kamienicy, w której znajdowała się pracownia artysty filmowego Willi Forst. Pastwą płomieni padło całe piętro i ucierpiały także poniżej położone piętra.

Powyższe zdjęcie dokonane zostało po pożarze w mieszkaniu artysty.

Złośliwa zemsta zbiegłego przestępcy

Wiedeń. Kapitalne w swym komizmie zdarzenie jest tematem rozmów Wiednia, który naśmiewa się z dyrekcji więzienia tamtejszego sądu okręgowego; dyrekcja „szarego domu" znalazła się wskutek złośliwego figla zbiegłego przestępcy w głupim położeniu.

Jeden z więźniów, skazany na długoletnią karę pozbawienia wolności skradł urzędnikowi kontrolnemu niepostrzeżenie pęk kluczy do wszystkich drzwi, cel i pokojów administracyjnych więzienia, a następnie w niebieskim kitlu montera wyszedł spokojnie poza mury. Zbiega udało się wprawdzie kilka dni później ująć, ale kluczy już nie znaleziono w jego kryjowce.

Podczas przesłuchania twierdził bezczelny złodziej, że klucze rzucił podczas ucieczki do Dunaju; policja podejrzewa go jednak, że znalazł na nie zainteresowanego nabywcę. W najgorszym zaś położeniu są władze więzienne, które muszą obecnie zmienić wszystkie zamki w całym „szarym domu", co będzie skarb państwa kosztowało kilka tysięcy szylingów.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, dnia 27 stycznia

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" **6,20** Gimnastyka **6.40** Muzyka z płyt **7.00** Dziennik poranny **7.15** Muzyka z płyt **8.00** Audycja dla szkół.

11.15 Poranek muzyczny dla liceów. Symfonia klasyczna. Józef Haydn: symfonia d-dur. **11.40** Śpiewa Marian Anderson — kontralt (płyty). **12.03** Audycja południowa.

15.45 Rozmowa muzyka z młodzieżą (prof. Bronisław Rutkowski) **16.15** Muzyka taneczna **16.50** Pogadanka aktualna **17.00** „Książka i wiedza". Najnowsze książki o Dalekim Wschodzie — odczyt **17.15** Recital fortepianowy Jerzego Sandora (na dwukiawiaturowym fortepianie Christie Moor). **17,50** Poradnik sportowy **18.10** Skrzynka ogólna **18.35** Audycja dla młodzieży wiejskiej **19.00** Teatr Wyobraźni „Finał" słuchowisko Stefanii Podhorskiej-Okołów. **19.30** Boże Narodzenie w Słowacji, aud. w opracowaniu R. Zatko — w wykon. zespołu nauczycieli i akademików słowackich (z Krakowa) **19.50** Pogad. aktualna **20.00** „Cieszmy się życiem!", koncert rozrywkowy **21.45** „Wacław Borowy — laureat literackiej Nagrody Państwowej" **22.00** Twórczość Karola Szymanowskiego (III audycja) **22.50** Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

Na polskich plantacjach

kawy, kakao, bawełny i bananów

Polska nie ma kolonij, to prawda, ale przedsiębiorczy Polacy poszczycić się mogą poważnymi sukcesami na tym polu. Należą do dobrych plantatorów nie ustępujących wcale obywatelom wielkich potęg kolonialnych. Zna już polskich plantatorów Afryka, zna również Ameryka południowa.

Niepodległe państwo murzyńskie Liberia, kraj słońca i wody, ukryty w podzwrotnikowej puszczy, udzielił gościny polskim plantatorom.

Wędrówka do polskich plantacyj jest dość uciążliwa. Stukilometrowa bita droga, wiodąca ze stolicy, Monrowii, wrzyna się w las, przecinając niezliczone rzeki, rzeczki i strumyki. W porze suchej, która trwa tutaj w okresie naszych najmroźniejszych miesięcy, samochód mknie łatwo jak po szosie.

W Uyala - Stop. Niewykończony most każe zrezygnować z ostatniego gotowego odcinka drogi około 3 km (dalej droga urywa się). Podróżny powierza się 4 krajowcom, którzy unoszą go w hamaku zawieszonym na drewnianej ramie przez wąskie ścieżki w podzwrotnikowych lasach.

Nagle gąszcz się urywa i ukazuje się wykarczowany teren przygotowany do uprawy kakao i kawy.

Oko zmęczonego całodzienną podróżą wędrowca z ulgą spoczywa na glinianych ścianach domu mieszkalnego o dachu z liści palmowych.

Jesteśmy u celu podróży — w habendzie polskiego farmera na terenach, wydzierżawionych za pośrednictwem Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Ziemia w Liberii jest własnością rządu i nie może być nabyta przez białego. Wydzielono 3.500 ha, na których Liga może osadzać plantatorów, udzielając im pożyczek na zagospodarowanie się.

Sześcioro Polaków (w tym 2 małżeństwa) osiadło na terenach plantacyjnych, liczących po kilkadziesiąt ha, zakładając gospodarstwa pod okiem doświadczonego w rolnictwie tropikalnym delegata L. M. K. i zarazem konsula honorowego Rzplitej Polskiej, inż. Stefana Paprzyckiego.

Klimat Liberii zmusza polskich plantatorów do wyjazdu co kilka lat na wypoczynek do kraju. Europejczyk nie może przebywać długo bez przerwy w tamtejszych warunkach klimatycznych, aczkolwiek zdarzają się wyjątki.

Zamierzeniem Ligi jest wyszkolenie w Liberii przyszłych specjalistów kolonialnych. Kwalifikacje, jakich wymaga się od kandydata na objęcie farmy — to obok walorów moralnych stuprocentowe zdrowie i wykształcenie rolnicze.

Polscy plantatorzy gospodarują na oddzielnych terenach, bądź też prowadzą gospodarkę wspólną. Praca ich w pierwszych latach polegała na oczyszczaniu terenu i postawieniu budynków, następnie na zakładaniu szkółek i plantacji. Uprawiają kawę, kakao, ryż, kolę itp.

Całkowite efekty tej pracy przyniosą dopiero lata najbliższe. Kawa np. owocuje dopiero w 3-cim roku uprawy, a pełną wydajność osiąga się z niej po 5-ciu latach. Mimo ciężkich warunków egzystencji, korzyści jakie osiągnie plantator po upływie tego okresu, sowicie powinny wynagrodzić mu poniesiony trud.

Nie wielu jednak odważa się na pobyt w klimacie Liberii. O wilgotności tego kraju świadczy wysokość rocznych opadów, która dochodzi w Monrowii do 4 metrów. Natomiast temperatura w cieniu nie jest wyższa niż w gorących miesiącach w Polsce, waha się bowiem w granicach około 30 stopni C.

* * *

W Liberii dopiero zaczynamy, ale gdzie indziej jest już inaczej. Oto przykład, aż nadto wymowny, co zdziałać potrafi energia i zapał przedsiębiorczej jednostki. Zaledwie przed dwoma laty, rolnik polski z Morretes w Brazylii — Stefan Wierzyński, wydzierżawił na 10 lat obszar ziemi, na którym założył szkółkę drzew owocowych, którą doprowadził do 10.000 sztuk szlachetnych pomarańcz i abakatów. Gdy jednak przed półtora rokiem przekonał się, że banany dają większy i pewniejszy dochód, przerzucił się do ich plantacji. — Dziś oprócz szkółki posiada na własnym gruncie 40.000 pni bananów, zamierza zaś dojść do 100 tysięcy, a wówczas jego plantacja będzie największą w całym stanie Parana. Dziś już całe Morretes patrzy z podziwem na ciągle zwiększające się plantacje naszego rodaka, wróżąc mu, że już niedługo zostanie „królem bananów“ na parańskim wybrzeżu.

* * *

Stały wzrost eksportu bawełny brazylijskiej, która z biegiem czasu dzięki staranniejszym metodom uprawy i starannej selekcji nasienia coraz bardziej gatunkowo zbliża się do sztandartu wymaganego przez zagranicę, stając się rentownym artykułem handlowym, skłania coraz to liczniejsze rzesze polskich kolonistów do szerszego zainteresowania się krzewem tej rośliny. Dotychczas rolnicy polscy w stanie Parana, który pod względem uprawy bawełny przedstawia wielkie możliwości na przyszłość, wykazywali stosunkowo niewielką aktywność w tej gałęzi produkcji rolnej. Dopiero akcja popierania uprawy bawełny, rozwijana zarówno przez władze stanowe oraz federalne, jak również intensywna propaganda Związku Zawodowego Rolników w Brazylii — stworzyły podstawy ujęcia we właściwe ramy tego zagadnienia.

Zabiegi Inspektoratu „Wydziału roślin tekstylnych“, którego ekspozytura parańska zmierza do jak najbardziej wydatnego okazywania ułatwień i pomocy plantatorom bawełny z jednej strony, z drugiej zaś wysiłki Związku Zawodowego Rolników Polskich w Brazylii, który w r. ub. zakupił dla polskich kolonistów pewną ilość selekcyjnego nasienia oraz wysłał na teren instruktorów rolnych, stały się punktem zwrotnym w nastawieniach naszych kolonistów w tym kierunku.

Stan Parana został podzielony na 3 okręgi: okręg północny, gdzie uprawa bawełny od dłuższego czasu prowadzona jest na szerszą skalę, a wyniki są dobre; okręg środkowy — gdzie obecnie przeprowadzane są próby, oraz okręg nadmorski.

Najbardziej intensywna gospodarka bawełniana prowadzona jest w stanie Sao Paulo, który w roku ubiegłym użył pod zasiew przeszło 400.000 ha. W Paranie natomiast obsiano ca 15.000 ha, co, oczywiście, jest ilością niewspółmierną z wyłaniającymi się możliwościami, niemniej dowodzi, że uprawa bawełny wobec dodatnich wyników prób liczyć może na uzyskanie prawa obywatelstwa w tym stanie.

Styczeń u nas i gdzieindziej

Mroźny styczeń. Termometr wskazuje 20 i więcej stopni niżej zera. Na wschodzie notowano olbrzymie zaspy śnieżne. Tak wygląda miesiąc zimy u nas. A gdzieindziej? Podczas gdy my w piękny, choć mroźny, słoneczny ranek przechadzamy się po lesie, których gałęzie uginają się pod ciężarem sędzieliny śnieżnej, nad Nilem w tym samym czasie spacerują panie i panowie w kostiumach kąpielowych. W Tatrach uwijają się na zboczach górskich grupy narciarzy, upojeni pięknem śnieżnych szczytów, gdy tymczasem pod Gizeh spaleni słońcem turyści w lekkich przewiewnych ubraniach podziwiają piękno piramid. Na Wiśle kawałki kry wyglądają na zdjęciu fotograficznym, jak egzotyczne kwiaty Victoria Regia. Łąki pod Ajjacio na Korsyce w tym czasie zakwitły barwnym kobiercem kwiecia. Gdy w Zakopanem, Zwardoniu czy Wiśle rozbawieni saneczkowicze nurzają się w zaspach śnieżnych, w Cannes na Jasnym Brzegu piękne panie i bogaci panowie zażywają rozkosznej kąpieli w ciepłych falach morza Śródziemnego. Gdy góry nasze i pagórki roją się od zwolenników sportu narciarskiego, mieszkaniec północnej Afryki czy Egiptu, zazdroszcząc Europejczykom rozkoszy sportów zimowych, stwarza sobie ich namiastkę, sunąc na nartach po rozprażonym od słońca pustynnym piasku. Wielu z nas chciałoby rozkosze zimy zamienić na słoneczną plażę w Cannes, przechadzać się w cieniu piramid lub sunąć na nartach po afrykańskim piasku.

Karnawał w dawnych czasach

Zabawy jaśnie wielmożnych bez służby — Bale w operze paryskiej — Hrabiny przebrane

Zaczęło się to we Francji, przed 300 laty...

Dwór króla Ludwika XIV, — niegdyś ośrodek najhuczniejszych uciech i zbytku, w ostatnich latach panowania „króla-słońca“ zmienił się nie do poznania, tak jak zmienił się sam monarcha. Rozpoczęty ósmy krzyżyk, swawolny ongiś król wraz ze swą małżonką, panią de Maintenon, stał się pobożnym aż do przesady. Zabawy i festyny, z latami coraz nudniejsze, przycichły, a dawna dostojność i przepych życia dworskiego przemieniły się w sztywną pompę i ceremonjał nieznośnie krępujący.

Po śmierci króla, minął czas żałoby, dwór jakby oszalał. W odwet za przymus i nudę ostatnich lat rzucono się w wir hulaszczych zabaw. Ton temu życiu i użyciu nadawał przede wszystkim sam regent, sprawujący rządy w miejsce małoletniego Ludwika XV. Stąd regencja jest u Francuzów synonimem rozwiązłości. Według świadków, biegłych w historii starożytnej, to co się podówczas działo na królewskim dworze we Francji, przypominało istne Capri z czasów cesarza rzymskiego Tyberiusza.

Podczas tych wspaniałych bankietów obywano się zazwyczaj bez służby; nie dla demokratyczności: dla swobody. Biesiadnicy woleli nawet służbą nie być skrępowani. Służba miała za to aż nazbyt roboty nazajutrz, gdy przyszło uprzątnąć salę. Miejsce hulanki przedstawiało okropny widok, a wyziewy, jakie się unosiły nad tym pobojowiskiem, mogły wołu przyprawić o mdłości. „Było nie do wytrzymania, co tu się działo“ — pisze matka regenta, księżna Palatynatu.

Lecz rychło przyszedł przesyt takimi męczącymi z czasem uciechami. Dworacy zatęsknili za nowymi przyjemnościami i rozrywkami. Szukano nowych podniet. To też gdy jeden z dworaków poddał regentowi myśl, aby w sali opery paryskiej urządzić bale publiczne, na które każdy miałby dostęp za pewną opłatą, projekt został przyjęty z zapałem, a projektodawca otrzymał według ówczesnego zwyczaju w nagrodę rentę dożywotnią. Projektodawcą był kawaler de Bouillon, potomek wodza wypraw krzyżowych.

Bale w operze paryskiej, począwszy od roku 1716, odbywały się rok rocznie co niedzielę, od św. Marcina, aż do Adwentu, a po święcie Trzech Króli przez cały karnawał dwa razy w tygodniu. Rozpoczynały się zwykle od godziny 11 wieczorem i trwały do rana, 6 lub 7 godziny. Król Ludwik XV bywał na nich chętnie, tak samo królowa Maria Antonina, oczywiście ściśle incognito. Królowa sama aranżowała bale publiczne i to u siebie w Trianon latem co niedzielę. Wstęp na nie miała każda przyzwoicie ubrana osoba, zwłaszcza mile były widziane bony z dziećmi. Królowa kazała sobie przedstawiać dzieci, rozmawiała z nimi i obdarzała je łakociami. Sama tańczyła jednego kontredansa na dowód, że bierze udział w zabawie.

„Kinderbale“ (bale dziecięce), jak i publiczne bale dla dorosłych, rozszerzyły się po tym na całą Europę. W Warszawie przyszła na nie moda za Sasów, a po tym za Stanisława Augusta (słynne bale w Łazienkach).

Z kolei nastąpiło trzecie stadium demokratyzacji zabaw. Zaczęto odwiedzać lokale, karczmy na przedmieściach, w których bawił się lud. W połowie XVIII w. szczególnie popularny był „Tambur Królewski“ pana Ramponneau, nieco później „Knajpa świniopasów“. Pewnego razu poszły tam — jak podają pamiętniki — hrabina Potocka i hrabianka Genlis zamaskowane i przebrane za pokojówki. Nie poznane przez nikogo bawiły się doskonale z męską służbą swych znajomych, lecz ubawiły się jeszcze bardziej, gdy w ochoczo tańczącej i śpiewającej kucharce poznały — hrabinę Genlis, która w tajemnicy również wybrała się na zabawę ludową.

A wreszcie i to się znudziło. Towarzystwo powróciło do zamkniętych pałaców. Dopiero wojna światowa zdemokratyzowała na dobre wszelkie formy zabaw, a dancingi codzienne dokonały reszty. Dziś wolno się bawić — każdemu.

Jakich pieniędzy używają Chińczycy

na tamtym świecie

Ponieważ według wierzeń większości Chińczyków życie pozagrobowe jest dalszym ciągiem życia doczesnego i mało się odeń różni, rodziny zmarłych Chińczyków zaopatrują nieboszczyków w pieniądze, przeznaczone do użytku na tamtym świecie.

Pieniądze te przypominają zwykłe banknoty i noszą napis, że wymienia się je na złoto, bank w mistycznym mieście Feugtuczeng, stolicy anioła śmierci. Oprócz banknotów zmarli otrzymują krążki drewniane, oklejone złotym lub srebrnym papierem i mające imitować złote lub srebrne dolary. Fabrykacją takich pieniędzy trudni się kilkadziesiąt specjalnych wytwórni, które na brak zamówień nie mogą narzekać.

Podczas pogrzebu „pieniądze duchów“ zostają spalone. Według wierzenia Chińczyków przedostają się one w postaci dymu na tamtem świat i nieboszczyk może z nich korzystać. Zgodnie z tym wierzeniem oprócz pieniędzy na pogrzebach chińskich zostają spalone papierowe modele wszystkich rzeczy, posiadanych przez nieboszczyka, jak i domów, warsztatów, ruchomości, ubrań itd. Ostatnio fabryki modeli papierowych przeznaczonych do palenia na pogrzebach, wyrabiają modele nawet samochodów, gramofonów, telefonów i aparatów radiowych.

Tajemnicza siła i wola fakirów

Było ich trzech — Wola potrafi wszystko — Śmierć to wieczna tajemnica

Fakirzy indyjscy tworzą osobny stan, podobnie jak u nas naprzykład nauczyciele. Zaliczający się do tego stanu nie stanowią bynajmniej jednolitego materiału. Są tam zwykli kuglarze i oszuści, są inni, którzy strasznymi okaleczeniami i dręczeniami ciała usiłują wyzwolić się z niewoli doczesnej i zasłużyć sobie na szczęśliwość pośmiertną, są wreszcie i tacy, którzy sprawiedliwym, bogobojnym życiem i pobożnymi ćwiczeniami usiłują wznieść się na wyżyny życiowe i przykładem swym pociągnąć za sobą także masy ludności.

Ludzie ci, wyżsi ponad wszelkie troski i ambicje życiowe, posiadają niezwykłe zdolności, dzięki którym potrafią dokonywać rzeczy, graniczących wręcz z cudami. Nauka daremnie usiłuje dociec tajemniczych sił, jakimi rozporządzają fakirzy. Tłumaczenie wszystkiego umiejętnością fakirów, jak hypnozyterów, dawno zostało uznane za niewystarczające.

Podróżnik włoski Arnoldo Fraccareli miał sposobność wejść w bliższą zażyłość z kilkoma fakirami i tak opisuje swoje wrażenia:

Było ich trzech. Najstarszy z nich miał długą białą jak śnieg brodę, dwaj młodsi byli jego uczniami. Droga ich wiodła z Delhi na wyspę Ceylon, gdzie założyć mieli filię swej kongregacji. Byli prawie zupełnie nadzy, tylko w okolicy bioder nosili szczupłe przepaski. Mimo swego niepozornego wyglądu byli to ludzie niepospolici. Znali oni tajemnice umierania bez śmierci i budzenia się w terminie przez siebie z góry oznaczonym.

Od młodszych fakirów dowiedziałem się, że „mistrz" do niedawna jeszcze „zabawiał się" w ten sposób, że ręce i nogi przeszywał sobie sztyletem, że połykał gwoździe, igły i szkło. Na pytanie moje, czy rany te nie sprawiają mu bólu, starzec odrzekł:

— Nie, nauczyłem ducha mego, aby nie odczuwał bólów fizycznych. Ojciec mój od młodości uczył tłumić wszelki ból. Dalszego dzieła dokonała chęć zdobycia wiekuistej szczęśliwości. Ciało moje pokryte jest bliznami. Zadawałem sobie coraz większe i głębsze rany, aż się oswoiłem z bólem. Także dotykanie rozpalonego żelaza nie sprawia mi bólu, skóra moja pod wpływem woli stała się nieczułą.

Na pytanie moje, jak się to dzieje, że człowiek może być przez kilka dni, nawet tygodni żywcem pogrzebany, a następnie znowu obudzić się do życia, odrzekł starzec:

— Wola potrafi wszystko. Sam byłem trzy razy pogrzebany. Dzisiaj mam już lat 60 i nie próbuję tego, gdyż w tym wieku zazwyczaj umiera się już naprawdę.

Po pewnym wahaniu starzec na skutek moich nalegań mówił dalej:

— Fakir przygotowuje się do tego przez post, trwający kilka miesięcy. W czasie tym przyjmuje w coraz dłuższych odstępach coraz mniej pożywienia. Kiedy oświadcza, że jest gotów, by być pogrzebanym, jest zupełnie wychudzony. Pogrzebowi asystują zawsze duchowni, przedstawiciele władz i liczni wierni. Fakirowi zalewa się miękkim woskiem wszelkie otwory, jak, uszy, nos, oczy. Usta pozostają otwarte, lecz i krtań zostaje w ostatniej chwili zatkana językiem. Następnie zostaje fakir skrępowany i umieszczony w worku zaplombowanym, po czym kładzie się go do ciasnego, wymurowanego grobu, który zamyka się płytą kamienną. Na tę nasypuje się warstwę ziemi, a na powierzchni zasiewa się trawę lub zboże. Gdy się po pewnym, przez fakira przewidzianym czasie, wydobywa go z grobu, ma się istotnie wrażenie, że wydobyto trupa. Serce nie bije, płuca nie oddychają. Ciało jest zimne. Lecz po pewnych zabiegach fakir poczyna dawać znaki życia. Płuca poczynają znowu oddychać, wraca tętno serca, oczy się otwierają, nieboszczyk wrócił do życia.

Czytałem — opowiada podróżnik włoski — w Delhi oficjalne sprawozdanie pułkownika Osborne, który potwierdza prawdziwość tego niesłychanego doświadczenia we wszystkich jego szczegółach.

Starzec tak opisał swoje wrażenia w czasie letargu.

— Czułem się niezmiernie lekkim i śniłem najpiękniejsze i najcudniejsze sny. Nie miałem żadnego uczucia lęku. Nie wiem, oddychałem. Czułem, że życie moje trwa. Kiedy wyjęto mnie z grobu, słyszałem, co w około mnie mówiono. Czułem wszystko, co ze mną robiono. Było mi przykro, że wracam do życia... Jeżeli taka jest śmierć, jest ona czemś bardzo pięknym!

Na pytanie moje, na czym polega tajemnica tej sztucznej śmierci, starzec odpowiedział:

— Jest to tajemnica, ale tajemnica ta jest tak samo dla mnie tajemnicą, jak dla ciebie!

Sztuczna wyspa

Podziemne hangary i jeziora dla hydroplanów

W zatoce San Francisco powstaje wyspa. — San Francisco wsławiło się swoimi gigantycznymi mostami. Wszystkie amerykańskie i światowe rekordy budowania mostów pobite zostały przez budowę dwu olbrzymich mostów Frisco — Sausolito i Frisco — Oakland.

Nawet w czasie powodzi, most Sausolito wznosi się o przeszło 230 stóp ponad powierzchnię wody. Prawie półtora kilometra wynoszą rozpiętości między gigantycznymi głównymi filarami. Most Oakland posiada długość 13 kilometrów i przewyższa w ten sposób wszystkie podobne budowle na świecie, chociaż nawet w środku prowadzi przez stały ląd, przez małą skalistą wyspę Yerba Buena. Do tej wyspy dołączy się dalszy „ląd", który nie jest jeszcze gotowy i oddany będzie do właściwego użytku dopiero w r. 1939: jest to słynna już dzisiaj sztuczna wyspa w zatoce San Francisco.

Z tą sztuczną wyspą jest cała historia. Oficjalnie przeznaczona jest na wielką wystawę światową w roku 1939. Buduje się na niej wszystkie budowle pomiarowe i poboczne zakłady, służące do wznoszenia wystawy. Most wystarcza zupełnie dla komunikacji i jej niezahamowanego ruchu. Obliczono, że w ciągu jednego dnia może przepuścić wygodnie 100.000 pasażerów w obu kierunkach, pieszych i w samochodach. Dla rzadkich gości, przybywających samolotami, przewidziane są tereny do lądowania i porty dla hydroplanów. Szosa samochodowa otacza większą część sztucznej wyspy. — Wznosi się ona lekko na swoim krańcu i wiedzie przez Yerba Buena prosto na most.

Ponieważ urządzenia nie mają służyć wyłącznie tylko dla samolotów, przedsięwzięto wiercenia wewnątrz prawdziwej wyspy nie tylko dlatego, ażeby most biegł w równym kierunku. Całe wnętrze prawdziwej wyspy poryte jest siecią sztolni, podziemnych komór, a nawet podziemnych jezior.

Wszystkie te urządzenia nie mają nic wspólnego z wystawą światową: mają charakter twierdzy pod powierzchnią wody, w głębi wyspy Yerba Buena, zbudowane są magazyny, komory sypialne i składy materiałów wybuchowych, które mają po tym zabezpieczyć „główną aterię powietrzną Pacyfiku". Kilkadziesiąt samolotów bombowych może się zmieścić w bezpiecznych jaskiniach skalnych, kilkadziesiąt dalszych w odpowiednich hangarach podziemnych i nadziemnych. Jasne jest, że liczba tych samolotów, umieszczonych na wyspie Yerba Buena, jest nieznana. O ile wiadomo, uzbrojenie wyspy jest jednak bardzo silne.

Na wyspie i w głębi wyspy może mieszkać stale kilka tysięcy ludzi, nawet wtedy, gdyby połączenie z lądem stałym było przerwane. Bo zapasy wystarczają na całe miesiące. Prócz tego w podziemiach znajdują się różne składy i warsztaty reparacyjne, słowem wszystko, co jest potrzebne do wyposażenia wielkiego portu lotniczego.

Urządzenia te uzupełnione będą przez wspomnianą sztuczną wyspę wystawową. Zrozumiałe jest, że władze wojskowe czekają z niecierpliwością na zamknięcie wystawy, ażeby oddać wyspę do celów wojskowych. Tymczasem jednak prowadzi się nadal roboty przygotowawcze. Sztuczna wyspa otrzyma również coś w rodzaju podziemia, które będzie zamknięte dla osób zwiedzających wystawę. Obecnie widzi się tylko baseny dla hydroplanów i słyszy się tylko detonacje we wnętrzu Yerba Buena.

Film, który ścina krew w żyłach

Wiedeń pod wrażeniem zbombardowania kanonierki „Panay"

Niedawno powstał w Wiedniu oryginalny kinoteatr, wyświetlający pod nazwą: „Non stop Kino" jedynie tylko przeglądy tygodniowe z całego świata. Wstęp do tego kinoteatru kosztuje wszystkiego 25 fenygów bez względu na jakość miejsca. Przedstawienia odbywają się nieprzerwanie od godziny 11 przed południem.

Inowacja ta znalazła w Wiedniu bardzo wielu zwolenników, zwłaszcza, że za tak skromną opłatę oglądać można na ekranie najważniejsze i najbardziej aktualne wydarzenia z całego świata, przy czym program trwa całą godzinę.

Ostatnio obserwować można przed tym kinoteatrem kilometrowe ogonki publiczności, mimo wyraźnych przestróg prasy, że film obecnie wyświetlany winni oglądać wyłącznie ludzie, posiadający silne nerwy.

Filmem tym jest „Panay" — tragedia członków załogi kanonierki amerykańskiej, zbombardowanej nie dawno przez lotników japońskich i zatopionej.

Przez pierwsze 40 minut panują nudy na sali.

Na ekranie przesuwa się przed oczyma publiczności zwykła kronika tygodniowa, kiedyindziej niewątpliwie interesująca, dziś jednak za — banalna.

Na tle roześmianego od słońca krajobrazu Florydy przebywa kapitan Dodge na łodzi motorowej 123 km. na godzinę...

Inny obraz pokazuje zdjęcia z wyścigów w Krieau. Czas wlecze się w nieskończoność!...

Jeszcze kilka obrazów i oto widnieje na ekranie tytuł: Wojna... a potem napis: „The Bombing of U. S. S. „Panay". Na sali śmiertelna cisza.

To, co się ukazuje na ekranie, to nie film, nakręcony w atelier przy współudziale artystów i literatów i przy współudziale reżysera...

Jest niedziela po południu. Na wodach Jangtse widać kanonierkę „Panay". Większa część załogi, wolna od służby, gra w karty.

Nagle — jak grom z jasnego nieba — lecą z góry bomby. Wszyscy zrywają się na równe nogi. Nad statkiem krąży samolot wojskowy... Krew na pokładzie kanonierki. Rannych przewozi się na brzeg. Kapitan kanonierki ranny ciężko w usta, wydaje rozkazy na piśmie, nie mogąc mówić. Za chwilę nie ma z „Panay" ani śladu. Statek zatonął.

Film pokazuje zarazem zdjęcia z Hohsien, dziennikarz włoski ciężko ranny pochylona nad zwłokami męża zabitego bombą.

Rozbitki z „Panay" wędrują do Hohsien, dziennikarz wołski ciężko ranny umiera.

Konflikt międzynarodowy zdjęty po raz pierwszy na filmie!

20 minut grozy!

Skuteczna propaganda przeciw wojnie!

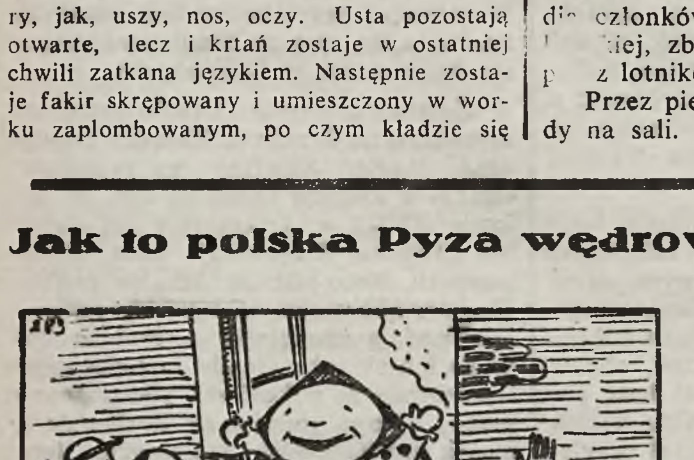
Nie można dziwić się, że transport tego filmu do Ameryki ubezpieczony został na sumę 350 tysiący dolarów...

W niektórych państwach wycina cenzor zbyt drastyczne sceny filmu. Także i w Wiedniu uczyniono ten zabieg, celem zaoszczędzenia widocznie grozy.

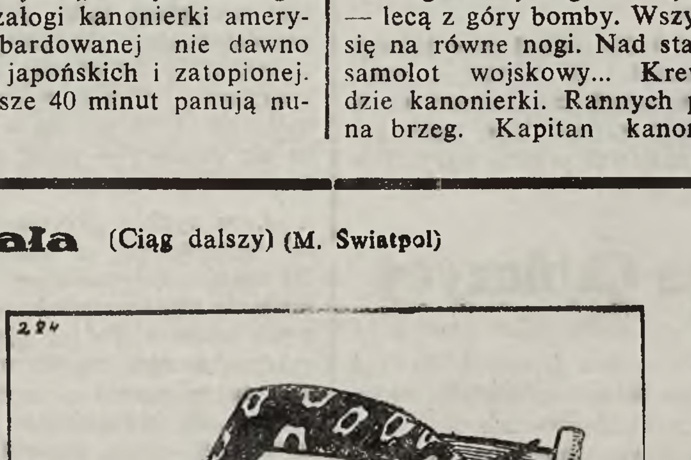
Ale to, co się ogląda w ciągu tych 20 minut, wystarcza...

Ogonek przed kinem coraz większy. Każdy pragnie oglądać film, który mrozi krew w żyłach...

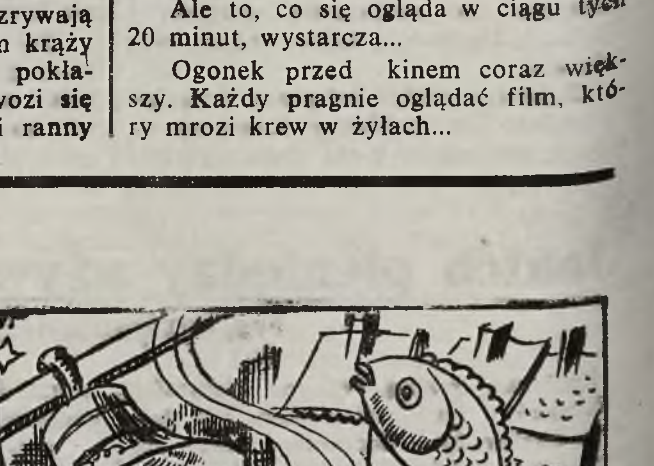
Jak to polska Pyza wędrowała (Ciąg dalszy) (M. Swiatpol)



283) *I huknął za oknem szewca głosy liczne:*
— Ależ ta Pyzula zna pieśni prześliczne!
Wiwat polska Pyza! — Pyza w oknie st...
...zwoła na głos: — Wiwat Warszawianie!



284) *Przy hucznej radości szybko czas upływa,*
kłania się wokoło Pyzula szczęśliwa.
Wreszcie tłum się rozszedł, a Pyza znużona
usnęła przy stole srodze objedzona.



285) *Śniły jej się smaczne wigilijne ryby,*
tarty mak i kluski, i barszczyk, i grzy...
i szewc... wszyscy, staromiejskie ...
i noc... grające dzwony...